

TAJEMNICA NIEWIASTY: MATKA I RODZICIELKA

Obecnie często kobieta domaga się równości funkcyjnej z mężczyzną, nie starając się przy tym odkryć własnej tożsamości: tego, kim jest jako kobieta w swej odrębności i komplemენტarności w stosunku do mężczyzny.

Równość kobiety i mężczyzny wyraża się w uznaniu określonego porządku w łonie małżeństwa, zmierzającego do wspólnego celu: chodzi o rodzenie nowego życia ludzkiego jako znaku i owocu ich wzajemnej miłości. Porządek nie jest jednak celem samym w sobie; istnieje i funkcjonuje ze względu na przekazywanie (i podtrzymywanie) życia ludzkiego w społeczeństwie oraz życia łaski w Kościele. Otóż w „porządku” życia i łaski kobieta nie jest wcale niższa od mężczyzny. Oboje mają tę samą naturę, są obrazem i podobieństwem Boga, mają też to samo przeznaczenie: razem są wezwani do oglądania Boga. Ich odrębność jest natomiast znakiem prostoty Boga: jako małżeństwo są oni obrazem miłości w Bogu, będącej wzajemnym odniesieniem trzech Osób Bożych. Bóg jest Miłością czyli Trójcą.

Specyfika kobiety jako kobiety polega na przekazywaniu życia. Ewa jest matką żyjących. I jako „kobieta” jest ona „służebnicą Pańską” Jej służba polega na rodzeniu życia. Taka jest rola Ewy w porządku stworzenia, tak też rola Maryi i Kościoła — w porządku łaski.

Kościół, a w nim wszyscy ochrzczeni, jest Dziewicą i Oblubienicą Chrystusa. Cyrkułuje w nim życie Boże. Nie jest on jakąś „ludzkością” bezpłodną, wydającą na świat jedynie byty skazane na śmierć, ale jest „ludzkością” zbawioną, która rodzi się z wysokości: z wody i Ducha. Ożywia go życie nieśmiertelne, niezniszczalne i ubogacone samym życiem trynitarnym: tym strumieniem życia Bożego, które jest zarazem źródłem i oceanem, tym przyływem i odpływem życia Ojca, który rodzi Syna i przez Niego tchnie Ducha; oraz życia Syna, który jest Synem właśnie jako oddający się całkowicie Ojcu w „więzi miłości” Ducha.

Życie Kościoła jest tajemnicą Bożego w nim życia, tego życia, jakie przekazuje mu Chrystus, który go poślubił w swym ciele — we Wcieleniu oraz w swej śmierci na Krzyżu. Żadne pojęcie ludzkie nie jest w stanie wypowiedzieć tego faktu. Orfeusz zstąpił do piekieł, ale nie był w stanie poślubić tej, którą kochał nawet wtedy, gdy umarła. Chrystus poślubił sobie Kościół, dając mu

z rany swego serca własną Krew i Ducha, swoje człowieczeństwo i bóstwo. Odtąd On sam i Kościół są już „jednym ciałem” (Rdz 2, 24), ciałem zmartwychwstałym, skupiającym w sobie boskie energie oraz „jednym Duchem” (1 Kor 6, 17). Duchem Bożym, jednoczącym się z duchem ludzkim, aby wołać: „Abba, Ojczy!” (Rz 8, 15; Ga 4, 6). Tajemnica zaślubin zespala się ściśle z tajemnicą synostwa: zaślubiając ludzkość poprzez swe Wciele nie i Odkupienie, Chrystus oddał ją Ojcu, dając jej moc narodzenia się z Ducha.

W tajemnicy łaski dziewictwo, zaślubiny i dziecięctwo stanowią jedno. Od upadku Adama ludzkość utraciła swe dziecięctwo. Trzeba więc było, by „Syn został jej dany”, ażeby odnalazła własne dziecięctwo czyli synostwo Boże. Od grzechu Ewy ludzkość przestała być dziewicą. Trzeba więc było, by Syn się narodził w sposób dziewiczy, ażeby w Nim cała ludzkość odrodziła się jako niepokalana. Od momentu grzechu Adam i Ewa widzieli, iż są nędzy, a oto nagość Chrystusa na krzyżu przyodziewa Kościół, wychodzący z Jego przebitego boku, „suknią ślubną”¹ Ducha. Nagość mężczyzny i niewiasty, którzy utracili dziecięcą niewinność — ta nagość płciowa — zostaje zbawiona i przemieniona nagością bez maski czy pozorów samego Chrystusa² na krzyżu, będącego „wzgardą” i „pośmiewiskiem” rodzaju ludzkiego, ale chwałą Boga. W Nim chwała Boża spoczywa na słabości ludzkiego ciała, okrywając je własną świętością.

Przez Niego życie ludzkie zdobywa Bożą płodność. „Owocem” Dziewicy jest „Żyjący”. A w życiu łaski, wypływającym z przeczystego ciała Chrystusa i przekazywanym przez Niego w nadmiarze Kościołowi poprzez sakramenty, żaden byt ludzki nie jest już bezpłodny.

Upokorzenie niewiasty bezpłodnej

W Starym Testamencie płodność była znakiem „błogosławieństwa Bożego”³, spływającego na kobietę i mężczyznę, podczas gdy niepłodność powodowała infamię.

Płodność jest w Biblii dowodem wiary w kobiecość, a zarazem jej próbą. Bóg doświadcza niewiasty starotestamentalne w ich

¹ Por. św. Ireneusz, *Adversus haereses*, IV, 36, 6.

² Chrześcijanin winien „nago podążać za nagim krzyżem”. Hieronim *List 52 do Nepocjanusa*, 5 i *List 58 do Paulina*, 2, W: I. Hilberg, CSEL 54 (1910) 422, 2-7; 529, 1-5.

³ Rdz 1, 28: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną»”.

własnym ciele chcąc, aby się zwracały do Niego z wołaniem i aby w odpowiedzi na nie mógł dać im syna. Sara (Rdz 16, 1), żona Manoacha (Sdz 13, 2), matka Samsona i Anna (1 Sm 1, 2), matka Samuela są bezpłodne, córka zaś Jeftego (Sdz 11, 37), przeznaczona na ofiarę, oplakuje wraz ze swymi towarzyszkami swoje dziewictwo. Łzy młodej dziewczyny — dziewicy, która nie знаła mężczyzny, łzy niewiasty bezpłodnej, która nie nosiła w swym łonie „małego człowieka”, łzy Anny, pijanej nie od wina (1 Sm 1, 13), lecz na skutek upokorzenia — albowiem bezpłodność traktowana jest przez niewiastę jako największe z upokorzeń.

Bóg „spogląda” na tę właśnie „nędzę” (1 Sm 1, 11) niewiasty: Zbawca „wejrzał na uniżenie (*tapeinōsis*) służebnicy swojej” (Łk 1, 48) — woła Maryja w *Magnificat*. *Tapeinōsis* nie oznacza pokory, ale uniżenie, upokorzenie. W tym też upokorzeniu zespalają się ze sobą doświadczenia wiary bezpłodnych niewiast Starożytności oraz wiara Dziewicy Maryi.

Upokorzenie cielesne łączy się z pokorą wiary, a upokorzenie bezpłodnej staje się w łasce dziewiczej odwrotnością chwały dziewictwa. *Tapeinōsis* jest więc zasłoną dziewictwa. To, co jest poniżające w oczach ludzi, przyciąga spojrzenie Boga. To, co jest „hańbą”, bądź też powodem zlekceważenia — kobiety bezdzietne wiedzą o tym dobrze — stają się chlubą.

Chluba i chwała są nie do zniesienia w życiu wewnętrznym; dlatego wymagają ukrycia, zasłony. Dziewica poświęcona przysłania chwałę tego życia, jakie w niej przebywa, tak jak niewiasta będąca chwałą mężczyzny zasłania siebie „ze względu na aniołów” (Kor 11, 10), a Mojżesz zstępujący z góry Synaj zakrywał sobie twarz, aby Izraelici nie widzieli jej blasku (por. Wj 34, 29-35).

Gertruda von Le Fort określiła tajemnicę „Wiecznej kobiety” poprzez zasłonę, albowiem tajemnicę kobiecości ukazuje bardziej dzieło ukryte, pozwalające dostrzec znaczenie niewiasty, nie jako widzialnego, ale jako niewidocznego filaru historii⁴. W tej to właśnie ukrytej tajemnicy kobiety, której symbolem jest welon — zasłona, dziewica odzwierciedla to, co nieznanne w kobiecie: dla niej samej, jak i dla innych — życie pozornie czcze, oceniane jako bezwartościowe, w którym istnienie pozbawione chwały płodności wskazuje na tajemnicę osoby w całej jej prawdzie.

Skoro zaś tajemnicę kobiety wyraża zasłona, w niej również rozgrywa się apokalipsa czyli odsłonięcie zasłony przez Boga: zjawia się niewiasta przyobleczona w słońce, która woła w bólach rodzenia (Ap 12, 1-2).

4 G. von Le Fort, *La Femme éternelle*, Paris 1968, s. 63.

Płodność a wiara

Płodność jest nie tylko cielesną, spowodowaną przez łaskę w odpowiedzi na łyzy i wiarę kobiety bezpłodnej; ma także charakter duchowy. Akt wiary jest płodny ze swej natury. Albo raczej: prawdziwa płodność, tzn. płodność duchowa jest zawsze aktem wiary.

Abraham jest „ojcem wiary”, albowiem zrealizował swe ojcostwo w wierze. Zrodził Izaaka podwójnie: raz według ciała i raz według ducha. Albowiem uwierzył, „iż Bóg mocen jest wskrzesić także umarłych” (Hbr 11, 19). I dlatego to Bóg, wierny swojej obietnicy, dał mu syna i mu go oddał — w ciele i poprzez śmierć. I jeżeli ojcostwo ludzkie nie posuwa się aż tak daleko: do zrodzenia nie tylko cielesnego, ale także w łasce, wówczas nie jest ono jeszcze doskonałym obrazem i odblaskiem ojcostwa Bożego.

Płodność wiary nie jest płodnością według ciała, ale owocowaniem zmartwychwstania. Abraham uwierzył w zmartwychwstanie swego jedyne go syna, Pierworodnego, i dlatego stał się „Ojcem wiary” tzn. „wszystkich wierzących, wywodzących się z obżezania i nieobżezania”⁵. Każdy akt wiary w Boga jest aktem wiary w zmartwychwstanie umarłych. Każdy bowiem akt wiary opiera się jako na swym fundamencie na zmartwychwstaniu Chrystusa i jest ożywiany życiem Zmartwychwstałego. Dlatego to każdy akt wiary jest z natury swej płodny płodnością życia Zmartwychwstałego.

Należy o tym pamiętać w chwilach pokusy czy zwątpienia: wtedy, gdy widzi się bezowocność życia, trzeba wierzyć, że jedy ną trwałą płodnością jest owocność wiary w Boga. Płodność ma charakter niewidzialny, a przecież ze wszech miar realny: jest to płodność nocy wiary kryjącej tajniki Miłości.

Dzięki tej właśnie płodności wiary życie ludzkie staje się na nowo owocne: bezpłodna rodzi siedemkroć (1 Sm 2, 5), a „niekochana” staje się „umiłowana” (Oz 2, 25). Żona porzucona zostaje przywołana na nowo, a bezpłodna staje się płodną: „Śpiewaj z radości, niepłodna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś nie doznała bólów porodu! Bo liczniejsi są synowie porzuconej niż synowie mającej męża, mówi Pan” Iz 54, 1).

Radość porzuconej, która została poślubiona, lub bezpłodnej, która rodzi cielesnie, jest proroczym wysławianiem bezpłodnej ludzkości, która staje się płodną dzięki swym zaślubinom z Bogiem: „twym Stwórcą i małżonkiem” (Iz 54, 5). A zaślubiny Boga z ludzkością dokonują się w zespoleniu Chrystusa i Kościoła.

⁵ Ireneusz, *Adversus haereses*, IV, 25, 1.

W Kościele tajemnica ludzkości staje się, jako taka, tajemnicą „Niewiasty”: niewiasty, która woła w bólach rodzenia (Ap 12, 2), albo nowego Jeruzalem, które zstępuje „z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swojego męża (Ap 21, 2). Prawdę mówiąc, ludzkość jest bardziej „niewiastą” niż „mężczyzną”. Prawdziwym obliczem ludzkości jest związek małżeński Adama i Ewy, ale w ludzkości odkupionej nowy Adam jest zarazem Bogiem i człowiekiem. Ludzkość może więc być sobą, upodabniając się tylko do tajemnicy kobiety poślubionej przez Boga i dzięki temu płodnej.

Niewątpliwie ksiądz w swym kapłaństwie służebnym wyobraża sobie Chrystusa, kiedy sprawuje sakramenty *in persona Christi*; niemniej w swym zjednoczeniu z Chrystusem pozostaje w relacji „kobiety” zaślubionej. Wszyscy mistycy to powtarzali. Ich śpiewem była „Pieśń nad Pieśniami”. Fakt zarezerwowania kapłaństwa ministerialnego wyłącznie dla mężczyzn ze względu na osobę Chrystusa — mężczyzny nie świadczy wcale o tym, by kobieta została czegoś pozbawiona. Kapłaństwo ministerialne pozostaje na służbie kapłaństwa królewskiego Ludu Bożego, tak jak charyzmaty mają na względzie całe Ciało. Ciało zaś Kościoła jest ciałem Chrystusa — „Christus totus”, utworzonym, według Augustyna, z Głowy — Chrystusa i Ciała — Kościoła.

To, co zostało dane jednemu, jest dane wszystkim członkom tego Ciała. Wszystko jest moje. „Moje są niebiosa i moja jest ziemia. Moi są ludzie: moimi są sprawiedliwi i grzesznicy. Moi są aniołowie i Matka Boża, i wszystkie rzeczy są moje. I sam Bóg jest mój i dla mnie, gdyż mój jest Chrystus i wszystko jest dla mnie” — wołał św. Jan od Krzyża w „modlitwie duszy rozmówanej” Chrystus jest dla mnie, a ja należę do Chrystusa.

Komunia (koinonia) miłości

Czuć się czegoś pozbawionym — to uważać się za jednostkę odłączoną od całości, a nie za członka ciała. Tylko miłość pozwala pojąć tę komunię (*koinonia*) Ducha. Daleki od tego, by być pozbawionym wszystkiego, co mają inni, a czego sam nie mam, jestem nieskończenie ubogacony tym, kim są oni, a kim ja nie jestem. Istnienie kogoś „innego”, dalekie od tego, by stać w opozycji do mojego, które miałyby być nim „zagrożone” z racji jego wyższości, jest — przeciwnie — darem „bycia braterskiego”. Chcąc jednak przejść od relacji pan-niewolnik do braterstwa, trzeba odejść od koncepcji jednostek wyizolowanych w masie i dojść do wizji ciała, którego członki są określane z uwagi na życie organizmu. W tym organicznym życiu ciała Chrystusowego, które odzwierciedla w so-

bie wzorzec trynitarny: „Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje — mówi sam Chrystus (J 17, 10), jedność i komunია (*koinonia*) w różnorodności i równości Osób Bożych stanowi samo źródło „przedziwnej wymiany” między Bogiem a ludźmi oraz — w miłości Chrystusa i Kościoła — odnowionej miłości mężczyzny i kobiety oraz ludzi między sobą.

Przywłaszczanie sobie życia

Miłość zakorzenia się w komunii i jedności. Zazdrość natomiast jest znakiem podziału: jeśli chcę mieć to, co ma ktoś inny, a czego sam nie posiadam, oznacza to, że nie rozumiem, iż jego dary i zdolności są moimi w komunii i jedności miłości. Jak matka „spełnia się” w swych dzieciach, tak oblubienica — w oblubieńcu, a przyjaciel — w przyjacielu. Co więcej, kto kocha, ten woli się zubożyć, aby ubogacić tego, kogo kocha; oddać siebie, by był ktoś inny. Taka jest właśnie droga miłości: droga daru. Droga życia jest ruchem odchodzenia od siebie, aby zatopić się w ekstazie kogoś innego. Człowiek poświęca, oddaje siebie, swoje życie. Przekazuje życie, oddając własne życie. Kto zatem nie pojął, iż droga życia wiedzie przez utratę siebie, a obfitość przez ubóstwo — gdyż kenoza Chrystusa jest znakiem przeobfitości, a nie pozbawienia, ten zawraca potok Życia, płynący z góry i przekraczający jego samego, aby skierować go wyłącznie ku sobie. I to jest pychę. I to jest śmiercią. Wszelkie zdobywanie życia wyłącznie dla siebie jest aktem pychy, aktem śmierci.

W grzechu Adama występuje potrójny wymiar: 1^o pragnienie spożycia owocu zakazanego z drzewa życia, tzn. stania się Bogiem bez Boga, 2^o w zdobywaniu życia wyłącznie dla siebie doświadczenie śmierci rozrywającej człowieka aż po spojenie duszy i ciała, 3^o odkrycie nagości płciowej tzn. rozdarcie żywej harmonii między mężczyzną i kobietą, którzy na próżno szukają doskonałości zranionej u samych podstaw miłości i owocowania tej płciowości, która nie daje już życia po to, by żyć, lecz by umierać. Pomiedzy zdobywaniem życia wyłącznie dla siebie, pychą i zamierzoną bezpłodnością istnieje bezpośredni związek, nawet jeśli nie bywa on wyraźnie rozpoznany.

Jest to zawsze to samo naderwanie wzniosłości życia, które pochodzi z wyżyn przerastających człowieka i sięga o wiele dalej — poza człowieka jednostkowego, jako że wywodzi się od Boga i zostaje dane człowiekowi dla całej ludzkości stworzonej przez Boga i dla Boga. Dlatego właśnie całe życie ludzkie, i to każde życie, jakiegokolwiek by ono było, jest święte w swym źródle i celu: oba bowiem są Boże. Dopiero z chwilą, gdy człowiek uwierzył,

że jest sam dla siebie ośrodkiem: własnym początkiem i końcem, życie utraciło swój sakralny charakter. Desakralizacja życia ludzkiego idzie w parze z zapoznaniem faktu stworzenia przez Boga. Sztuka (*techné*) lub technika zajmuje miejsce stworzenia. Jest to cecha specyficzna „epoki techniki”, czasów współczesnych i nihilizmu — jak stwierdził Heidegger.

Technika a życie

Technika staje się obecnie zdolna do manipulowania życiem w samym jego poczuciu i trwaniu. Ludzkość staje się dojrzała, tzn. odpowiedzialna za swe własne życie, ale zapomniała już o tym, jaki cel przyświeca życiu ludzkiemu. Zdobywając przestrzeń gwiazdną, zatracą sens porządku kosmicznego, kierowanego przez Boga — Stwórcę nieba i ziemi; opanowując życie ludzkie, uważa iż kończy się ono w czasie i przestrzeni. Chcąc być własnym centrum i swą własną miarą, człowiek zapomina, że „człowiek przerasta człowieka” — by użyć słów Pascala.

W świecie, który zatracił sens swego początku i celu, człowiek walczy o środki. Dominacja należy do techniki. Ta zaś — dobra lub zła w zależności od celu, w jakim stosuje ją człowiek — zawiera w sobie śmiercionośne załączki, kiedy tylko sama staje się celem. Nie będąc w stanie stworzyć życia, może jedynie powodować śmierć. Jest też rzeczą znamionną, że technologia bardziej rozwinięta jest zawsze technologią wojenną. Życie staje się zagrożone.

Przeciwnie, wszelka opieka nad życiem jest zawsze krokiem na drodze do pokoju. Ocalać życie — to ratować pokój.

Jeżeli toczy się walkę o kobietę w tym zdezorientowanym świecie, gdzie nie znajduje ona swego miejsca zwłaszcza dlatego, że będąc właśnie kobietą nie ustawia się wobec środków lub funkcji, lecz w obliczu celu tzn. wobec życia, jest to walka o życie ludzkie. Prawdziwa „rewolucja” Kobiety w nadchodzącym świecie polega na zachowaniu i promocji życia.

Maryja

Gdy chodzi o miejsce kobiety w Kościele — naszej matce, to trzeba być człowiekiem kontemplatywnym, ażeby je dostrzec. Jest to bowiem miejsce Maryi, dziewicy i małżonki — matki Syna Bożego. Maryja nie należy do hierarchii apostoelskiej, gdyż znajduje się ponad Apostołami. Celowość Kościoła nie wyraża się zresztą hierarchią posług, ale tkwi w jedności Oblubieńca i Oblubienicy.

Jednak Maryja była posłuszna Józefowi i Piotrowi. Jej miejsce w Kościele znajduje się między Piotrem i Janem. Podlega Ona Piotrowi jako rządcy Kościoła, ale rodzi duchowo też Jana, który został Jej dany za syna przez Jezusa na Krzyżu. Jest Córką Kościoła według porządku hierarchii apostołskiej i Matką Kościoła — stosownie do swego macierzyństwa łaski.

Każda dusza kontemplatywna powołana jest także w Kościele, niezależnie od jakiegokolwiek posługi i apostołstwa, do jednoczenia się z ofiarą Krzyża, w której pozwala się sama poświęcić Chrystusowi i staje się matką — w niewyraźności wiary — wielu, których pozna dopiero w chwale. Tu też wszelkie przywłaszczanie sobie życia łaski staje się śmiertelne. Ten, który jest Życiem jej życia, wzywa ją, by stała się „pomocą jemu podobną” (Rdz 2, 18) w całkowitym ogołoceniu się z siebie. Życie łaski, życie umarłego i zmartwychwstałego Chrystusa przenika ją jakby jakaś wielka rzeka życia pochodzącego od Boga, które ma ożywić całą ludzkość na chwałę Boga i dla zbawienia świata.

Wtedy zaś już nie ona żyje, ale żyje w niej Chrystus. Ona bowiem w Nim umiera i w Nim żyje, jednocząc własną Paschę z Jego wieczną Paschą, w której sama zostaje przez Niego poświęcona w nieustannej Eucharystii i razem z Nim powraca do Ojca. Wtedy też zostaje ofiarowana oraz składa jedyną ofiarę Jedyne Kapłana i Żertwy — Chrystusa. Wtedy wreszcie słyszy w głębi swego jestestwa wołającego ją Chrystusa tak, jak przywołał On Maryję z Krzyża i jak zawołał na Magdalenę po swym Zmartwychwstaniu posługując się jej własnym imieniem: „Niewiasto”: „Niewiasto, oto syn twój” (J 19, 26), „Niewiasto, czemu płaczesz?” (J 20, 13).

tłum. ks. Lucjan Balter SAC